

SŁO - wo DO sło -WA

Pismo literacko – kulturalne młodzieży
Zespołu Szkół Budowlano - Geodezyjnych

Nr 6
kwiecień
2010

„Człowiek, który nie czyta dobrych książek, w niczym nie jest lepszy od tego, który w ogóle nie umie czytać.”

Mark Twain

Pochwała czytania

23 kwietnia przypada kolejny Światowy Dzień Książki i Praw Autorskich. Nie zapominajmy o czytaniu bo ma wiele zalet.

Czytanie uczy myślenia.

Ludzie są istotami myślącymi, bo operują słowem, a nie dlatego, że widzą. Doświadczenie pokazuje, że osoby, które zerwały z cywilizacją słowa, rzadko mają swoje zdanie, idą za tłumem, a samodzielne myślenie ich męczy.



Czytanie pobudza wyobraźnię.

Telewizja nie pozwala nam na samodzielne myślenie. Wszystko mamy podane: zarówno scenериę, mimikę, jak i ton głosu. Czytając mamy dużo więcej swobody. Sami obsadzamy role, obmyślamy tło i kierujemy akcją. Każdy szczegół wygląda tak, jak zechcemy.

Czytanie rozwija umiejętność wysławiania się.

Tych, którzy nie czytają nic albo niewiele, bardzo łatwo poznać. Zdradzają się częstym używaniem zwrotów typu: "No wiesz, o co mi chodzi", "No... tego. ...". Zacinają się, stękają, zastępują słowa gestami lub imitują dźwięki. Ocenę ludzi i przedmiotów ograniczają do przymiotnika "fajny" lub "super". Warto do tego dodać także fakt, że przeprowadzone w Anglii badania ujawniły, że istnieje ścisła zależność pomiędzy godzinami spędzonymi przed ekranem a rozwojem słownictwa. Okazało się mianowicie, że prawie wszystkie tzw. "telewizyjne dzieci" mówią w wieku 3 lat na poziomie dzieci o rok młodszych.

Czytanie wyrabia cierpliwość.

W telewizji bardzo dużo informacji jest przekazywanych w niezwykle krótkim czasie, co nie pozwala na zapamiętanie czy choćby przemyślenie ich wszystkich. W ten sposób telewizor uczy się skupiania uwagi na krótką chwilę. Inaczej jest z czytaniem. Odwracając kartki, wchodzimy stopniowo w mechanizm narracji. Krok po kroku staramy się zrozumieć książkę.. Do pewnych rzeczy można w każdej chwili wrócić. Można powiedzieć, że czytanie jednocześnie wymaga oraz uczy cierpliwości. Oglądanie telewizji jest natomiast tak banalnym zajęciem, że nie stwierdzono jeszcze u nikogo niezdolności do jej oglądania.

Fragmenty artykułu Pawła Pomianka ze strony <http://www.tolle.pl/dlaczegowartoczytac> na podstawie książki P. T. Nowakowskiego pt. „Fast Food dla mózgu czyli telewizja i okolice”.

Jestem za...

Czy warto dziś czytać książki? Uważam, że tak. Czytanie książek poprawia chociażby znajomość ortografii. Ponadto poszerza zasób słów, co może nam pomóc w nauce, czy w zwyczajnych rozmowach. Rozwijają także naszą wyobraźnię. Czytanie książek daje szczęście, jest nałogiem. Można z nich dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy, poznać czyjaś ciekawą historię. Jest oderwaniem od rzeczywistości i przeniesieniem w inny, ... czasem lepszy świat.

Rutkowski Krzysztof (kl. IC)

**„Gdzież jest miejsce dla ciebie w tym wieku zamętu,
książko mądra, spokojna, stopie elementów
pogodzonych na wieki spojrzeniem artysty?” Cz. Miłosz, „O książce”**

Nauczyciele „przyłapani” na czytaniu

(w tym numerze - p. mgr M. Świącka)

Książką, która najbardziej utkwiała jej w pamięci jest „Pięć lat kacetu” S. Grzesiuka o tematyce obozowej, czytana na przełomie szkoły podstawowej i średniej. Z przyjemnością wspomina również dwutomowy romans pt. „Dwie Diany” A. Dumasa. Dla miłośników mocniejszych wrażeń pani Świącka poleca książki twórcy powieści sensacyjnych R. Ludluma, np. „Przesyłkę z Salonik”, czy ‘Mozaikę Parsifala”. A jedna z najświeższych lektur to „Zmierzch” S. Meyer, książka, w której aż roi się od wampirów. Jednak na pytanie, czy wampiry istnieją, pani Świącka odpowiada: ”Wampiry nie, ale złe duchy tak.”



„Oczy się boją wszystkiego, ale ręce wszystko zrobią...”

(o gaszeniu pożarów i nie tylko z Adamem Urbanem z klasy IV a, strażakiem Ochotniczej Straży Pożarnej w Czarnej Wsi Kościelnej i wolontariuszem)

Dlaczego zostałeś strażakiem?

Kiedy miałem 9 lat, w naszym gospodarstwie wybuchł pożar (prawdopodobnie w wyniku podpalenia). Spłonęły prawie wszystkie zabudowania. Kilka lat później mój kuzyn strażak zachęcił mnie do udziału w pracach porządkowych na terenie należącym do straży. Ściągnąłem do pomocy kilku kolegów. Wkrótce wraz ze starszymi strażakami zajęliśmy II miejsce w Gminnych Zawodach Strażackich. Potem przeszedłem przeszkolenia I i II stopnia ochotniczej straży pożarnej oraz bhp strażaka.



A czy dziewczyna może być strażakiem?

Jak najbardziej. W ubiegłym roku w naszej miejscowości zastała powołana Żeńska Drużyna Straży Pożarnej. Należy do niej moja siostra. Na razie drużyna może brać tylko bierny udział

w akcjach gaśniczych, np. kierować ruchem drogowym. Ale po odpowiednim przeszkoleniu będzie mogła gasić pożary.

Nie boisz się ognia?

Nie. Ale emocje są ogromne. Są ludzie, którzy boją się ognia i uciekają od niego. Są też tacy, którzy podejmują walkę i chcą nieść pomoc. Należę do tych drugich. Moim mottem są słowa dziadka: „Oczy się boją wszystkiego, ale ręce wszystko zrobią”. Im więcej akcji, tym większa praktyka i mniejszy stres. Kiedyś gasiliśmy płonąca garncarnię. W momencie, kiedy pożar się mocno rozprzestrzenił, znalazłem się w jego centrum z węzem gaśniczym w rękach. Ale to było fajne uczucie. Tak, jak wtedy, kiedy skakałem na bungee. Jednak moja dziewczyna nie lubi, kiedy jestem w ogniu. Bo mnie zna i wie, że się nie oszczędzam. Na przykład podczas ostatniej akcji wszedłem do płonącego budynku bez maski. Trzy minuty i zaczynam się dusić. Wtedy skierowałem strumień wody na siebie, umysł wytrzeźwiał i gasiłem dalej.

W Czarnej Wsi Kościelnej, gdzie mieszkasz, byłeś jednym z założycieli tzw. „Kuźni Pomysłów”. Co to jest?

Jest to coś w rodzaju młodzieżowej rady wsi w naszym Wiejskim Domu Kultury. W ramach „Kuźni” współorganizuję działalność niektórych kół, np. fantasy i bractwa rycerskiego. Własnoręcznie wykonaliśmy topory, tarcze i miecze. Występujemy na różnych pokazach. Ale z powodu braku czasu (matura!) na razie nie rozwijamy się tak, jak byśmy chcieli.

Po za tym w naszej szkole działasz w Samorządzie Uczniowskim i Klubie Młodych Wolontariuszy. Jak znajdujesz na to wszystko czas?

Niestety za mało śpiam i piję za dużo kawy. Najgorsze są dojazdy, jakieś dwie godziny dziennie. Ale ja lubię takie życie. Lubię działać i pomagać innym. Dodam jeszcze, że ćwiczę na siłowni, biegam, gram w piłkę nożną i siatkową. Strażak musi być sprawny fizycznie.

Która z form twojej działalności jest Ci najbliższa?

Różnie z tym bywa. Był okres, kiedy potrafiłem godzinami obmyślać fabułę gry fantasy. Był okres, kiedy na pierwszym miejscu była straż pożarna. Aktualnie jest to matura, na przemian z innymi rzeczami (uśmiech).

Być wolontariuszem. Co to znaczy dla Ciebie?

Wolontariusz to taka osoba, która pomaga innym i nie wymaga niczego w zamian. Wychodzę z założenia, że dobro uczynione innym powraca do nas, tak samo, jak zło. Co prawda, jestem jeszcze młody, za mało wiem o życiu, ale doświadczyłem już ciężkich chwil, jak wspomniany pożar i pół roku później - śmierć mojego ojca. Staram się być silny. Teraz jestem jedynym mężczyzną w naszej rodzinie (mama i dwie siostry).

Jak dziś wyobrażasz sobie swoją przyszłość?

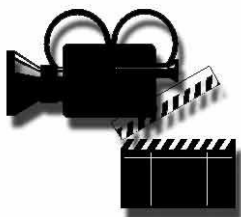
Przede wszystkim trzeba skończyć szkołę, zdać maturę i egzamin zawodowy. Nie mogę być dłużej na utrzymaniu mamy. Muszę zdobyć prawo jazdy, trochę zarobić i kupić samochód. Jeśli studia, to tylko zaoczne, niewykluczone, że budownictwo, albo szkoła strażacka, ale niełatwo jest zostać strażakiem.

Dziękujemy za rozmowę i życzymy powodzenia.



Filmy, które polecamy

„Wszystko, co kocham”



Film Jacka Borcucha opowiada o młodości, miłości, wolności, buncie i muzyce. Akcja rozgrywa się wiosną 1981 roku w nadmorskim miasteczku w Polsce. Janek, 18-letni chłopak, jest synem oficera i zakłada własny zespół punkrockowy. W swoich tekstach wyraża to, co się dzieje wokół niego i co myśli o Polsce. Dla chłopca muzyka jest najważniejsza. Postanawia wziąć udział w festiwalu w Koszalinie.

Na horyzoncie pojawia się też pierwsza miłość. Chłopak jest zafascynowany dziewczyną, zabiera ją do kina, na spacer po plaży. W tym czasie „Solidarność” walczy o wolność i demokrację, a komuniści potajemnie szykują stan wojenny. Jednak jedna chwila zmienia w życiu Janka wszystko...

Uwagę przyciąga znakomita gra młodych, pięknych i niezwykle utalentowanych aktorów, np. Mateusza Kościukiewicza, czy Olgi Frycz. Muzyka, która wyraża uczucia młodych ludzi tworzy manifest wolności i miłości. Dzięki temu filmowi poznajemy problemy młodzieży w stanie wojennym.

Zachęcam do obejrzenia, aby porównać życie w dzisiejszych czasach z tamtymi. Moim zdaniem, młodzież żyje dziś w „kokosowych”- bezproblemowych czasach. Muzyki słuchamy, jakiej chcemy, kupujemy, co chcemy i, co najważniejsze, żyjemy jak chcemy. Każdy nastolatek powinien obejrzeć „Wszystko, co kocham”. Dlaczego? Aby zrozumieć, jak wiele ma w życiu.

Ula

„Galerianki”

Gdy usłyszałam tytuł filmu „Galerianki”, który jest debiutanckim filmem Katarzyny Rosłaniec, myślałam, że jest to film o dziewczynach, które są uzależnione od zakupów w centrum handlowym. Myliłam się! Opowiada o trzech „przyjaciółkach”, dla których liczą się tylko kluby, błyszcząca biżuteria, drogie kosmetyki i najmodniejszy ciuch. Aby to mieć, sprzedają swoje ciała.

W pewnym momencie pojawia się na horyzoncie Alicja. Zwykła, przeciętna dziewczyna, dla której modne ciuchy, czy drogie kosmetyki nie mają większego znaczenia. Milena, jedna z trzech przyjaciółek, zaczyna wciągać w to Alicję. Pokazuje, jak powinno się chodzić, jaki ciuch jest modny, co warto mieć. Alicja powoli zaczyna się upodabniać do grupy. Po pewnym czasie Milena zaczyna czuć się zagrożona, bo Alicji spodobał się chłopak o imieniu Michał. To w nim Ala zawsze znajdowała oparcie i pomoc. Nie spodobało mu się nowe wcielenie dziewczyny. Michał z Alicją przeżył swój pierwszy raz. Dziewczyna opowiedziała o swoich wrażeniach Milenie, a ta rozpowiedziała całej szkole. Można się domyślać, że nie wynikło z tego nic dobrego.

Dziewczyny, jak na młody wiek, zagrały dojrzałe i profesjonalnie. Każdy fragment filmu był wspaniale dopracowany. Polecam go starszej młodzieży. Jest w nim poruszony nie tylko problem prostytucji w tak młodym wieku, ale również wybór szkoły ponadgimnazjalnej, stosunek dzieci do rodziców i odwrotnie. Film „Galerianki” przeraził mnie i dał dużo do myślenia.

Dlaczego warto obejrzeć „Galerianki”? Po to, aby dostrzec problemy ludzi dorastających, zastanowić się nad swoim życiem i może powstrzymać od tak drastycznych posunięć.

Ula

“Skazani na Shawshank”

Film w reż. Franka Darabonta powstał w 1994 roku i jest ekranizacją książki Stephena Kinga pt. “Skazani na Shawshank”. Występuje tam między innymi Morgan Freeman, Tim Robbins i Bob Gunton.

Film ten to szokująca i przejmująca historia człowieka, który został skazany za podwójne morderstwo, co nie jest jednak wcale takie jasne (jest to jeden z wątków, który trzyma nas w napięciu do końca filmu) – i został osadzony w więzieniu o zastrzygłym rygorze. W bardzo realny sposób przedstawione są jego przeżycia – to, jak był poniżany i gwałcony przez innych więźniów. Nie jest to jednak tylko opowieść o Andym, skazanym za podwójne morderstwo, ale także o wielkiej przyjaźni, wolności, nadziei na lepsze jutro oraz wytrwałości i cierpliwości. Obraz skłania do zadumy, refleksji, ale zawiera także sporą dawkę ciepła i humoru.

Fabula filmu jest dość odmienna od większości filmów, których realia też są osadzone w więzieniu. Reżyser nie oszczędza nam widoku brutalnego bicia więźniów przez strażników, gwałtu, odarcia innego człowieka z godności oraz poniżania na każdym kroku.

Teraz o aktorach. Morgan Freeman i Tim Robbins – nie tylko ich gra składa się na ten film. Rewelacyjny jest Bob'a Gunton'a (naczelnik Samuel Norton) i Clancy Brown (kapitan Byron Halley), każdy z nich wręcz wtopił się w swego ekranowego bohatera, tworząc niezapomnianą kreację.

Książka i film. Co jest lepsze? Myślę, że w tym przypadku film jest wierną adaptacją książki. Uważam, że jest to jedna z lepszych ekranizacji filmowych książki.

Reasumując, film „Skazani na Shawshank” jest wartościowym filmem, który warto obejrzeć, a jeżeli już obejrzeliście, to przeczytajcie książkę. Polecam!

Rutkowski Krzysztof (kl. IC)



KOŁO MIŁOŚNIKÓW TEATRU

„Tragedia Macbetha”



(Akademia Teatralna w Białymstoku, spektakl dyplomowy studentów IV roku Wydziału Lalkarskiego - 02.03. 2010 r.)

Usiadłam oddzielnie, poza klasą, aby skupić się na sztuce i zrozumieć ją. Zaintrygowała mnie scenografia autorstwa Marii Belcerek- metalowa konstrukcja przypominała kosmiczny statek. Aktorzy grali właśnie w jego wnętrzu. Początek był tajemniczy i niezwykle głośny. Zwróciłam uwagę na kostiumy- przypominały te, które noszą sympatycy muzyki metalowej- czarne, ponure.

Zawsze wydawało mi się, że aktorzy powinni być ubrani elegancko, przyzwoicie, wesoło. Nie można było nie zauważyć fryzur. Zabrakło koków, loków... Dziewczyny miały we włosy wplecione różne kolorowe druty, chłopcy mogli pochwalić się na głowach artystycznym nieładem. Ten nieład to rozczochranie, wplątane warkoczyki. Były nawet... dredy (peruka?). Laura Słabińska, stylistka fryzur, przełamała stereotypy i zaprezentowała coś innego, nowego.

Gra studentów podobała mi się- wyraźnie wypowiadali swoje kwestie, odpowiadała mi intonacja. Mankamentem okazała się za głośna muzyka, zaguszająca dialogi aktorów. Krzysztof Dzierma zapewne komponując tak „ostre” brzmienie dostosował je do upodobań współczesnej młodzieży. Ja jednak wolę dźwięki spokojne, łagodne.

Okazało się, że aby zrozumieć to przedstawienie należało znać treść sztuki W. Szekspira. Reżyser pokazał swoją wizję „Makbeta”- inną, wyjątkową. Udowodnił, że spektakl nie musi być zawsze „poukładany”. Młodzież miała zobaczyć, że dawny tekst można uwspółcześnić muzyką, kostiumami.

Dla mnie było to przedstawienie „metalowe”. Najbardziej podobał mi się motyw z huśtawką i lustrem. Po raz pierwszy zobaczyłam coś tak oryginalnego, przełamującego kanony.

Ula



Konie są pamiętliwe...

(o swojej pasji opowiada Margarita Hubar z kl. IIIG)

Może sentyment do koni ma po pradziadku, który był hodowcą tych zwierząt, a może to „kozacka” krew, bo jej mama jest Ukrainką. Zaczęła jeździć w początkach szkoły podstawowej

w stadninie w Ignatkach. Wiele razy spadła z konia, a jednak nie boi się koni. Jako nastolatka doznała ciężkiej kontuzji ręki. Jeszcze w gipsie wsiadła na konia. Startuje w zawodach jeździeckich, skacze przez przeszkody w klasie do 1 m wysokości. Twierdzi, że trzeba się tak zgrać z koniem, żeby wygrać. To ją fascynuje. Ta niezwykła harmonia ze zwierzęciem.

Równocześnie z jazdą zaczęło się fotografowanie koni. Początkowo było to zwykle uwiecznianie startów w zawodach i kontaktów z końmi. Z czasem przerodziło się w coś więcej. Bo przecież nie bez powodu jej zdjęcia zamieszczano w ogólnopolskich czasopismach („Koń Polski”). Ale, jak twierdzi, fotografuje głównie dla przyjemności. Fotografia pokazuje, jak konie zmieniają się, rosną, pięknieją.

Co wie o koniach, czego my nie wiemy? Konie są pamiętliwe i wdzięczne zarazem. Nie jest łatwo zdobyć ich zaufanie. Jeżeli się konia chwali, to on się stara. Ale konie nie przywiązują się, tak jak psy. Bardziej liczy się dla nich stado, przyjaźń z innymi końmi. Złe doświadczenia w kontakcie z człowiekiem powodują, że konie się boją. Wtedy zazwyczaj wolą się odsuwać, uciekać niż atakować. Bywają jednak sytuacje niebezpieczne. Kiedyś niechcący (uderzenie przeznaczone było dla innego konia) dostała w szczękę z kopyta.

Koń wyczuwa nastrój jeźdźcy. Jeżeli człowiek jest zdenerwowany, konia również ogarnia niepokój. Spodziewa się jakiegoś zagrożenia, bo traktuje człowieka jak członka własnego stada. Z drugiej strony, jazda konno pomaga odzyskać spokój, relaksuje, uczy współpracy.

Dlatego często korzystają z takiej formy terapii dzieci niepełnosprawne i z problemami ruchowymi.

I jeszcze jedno, wbrew obiegowym przekonaniom, cukier dla koni jest niezdrowy. Dlatego jest częstym klientem osiedlowego „warzywniaka”. Kupuje skrzynkę jabłek i jedzie do stajni. Lubi duże konie, zadziorne, z fantazją, które potrafią pędzić na oślep przed siebie. Takie też są jej konie – Nerwina (nie jest nerwowa!) i Nathan boy, syn Nerwiny. Poświęca im ok. dwóch godzinę każdego dnia lub dłużej w weekendy. Ten czas przeznacza na jazdę konno i pielęgnację koni. Oprócz tego nieodzowne są wizyty na siłowni, bo utrzymanie prawidłowej postawy podczas jazdy konnej wymaga ogromnego wysiłku. Konia prowadzi się bowiem poprzez mowę ciała jeźdźcy, którą zwierzę we właściwy sposób odczytuje.

Co dalej? Wie tylko, że w przyszłości musi zarabiać tyle, żeby utrzymać konia, jednego lub dwa, czyli niemało. Życzymy powodzenia!



Kolegium redakcyjne: Ula Matys, Krzysztof Rutkowski, Rafał Stec, Margarita Hubar
Opiekunowie: p. Wioletta Fedorowicz, p. Maria Milewska, p. Elżbieta Zajkowska
Adres redakcji: ul. Słonimska 47/1, Zespół Szkół Budowlano – Geodezyjnych